

ERICH DAUZENROTH, *Janusz Korczak. Życie dla dzieci*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2012, ss. 185

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił 2012 rok czasem szczególnej pamięci o wybitnym polskim pedagogu, jakim jest Janusz Korczak. Był to czas zgłaszania i realizacji rozlicznych imprez, wydarzeń i inicjatyw, których celem było przypomnienie postaci Starego Doktora oraz propagowanie jego ciągle aktualnej myśli pedagogicznej. Wielu osobom kojarzy się on przede wszystkim (a może nawet tylko) z jego heroicznym czynem, jakim było pójście z podopiecznymi na Umschlagplatz, by potem zginąć wraz z nimi w komorach gazowych obozu zagłady w Treblince. „Kanonizacja” tej postaci za ten wyjątkowy czyn, często zwalnia z wysiłku gruntowniejszego przyjrzenia się, kim tak naprawdę był, co robił i co pozostawił po sobie ten wielki przyjaciel dzieci. By sprostać zadaniu studiowania postaci i dzieła, można skorzystać z wielu propozycji bibliograficznych, które ukazały się na polskim rynku wydawniczym tak w poprzednich latach (żeby wspomnieć tylko książki: Hanny Mortkowicz-Olczakowej, Aleksan-

dra Lewina, Igora Newerlego, Idy Merżan, czy Stefana Wołoszyna), jak i z tych, które pojawiły się w księgarniach w roku jubileuszowym (np. autorstwa: Joanny Olczak-Roniker, Olgi Medvedevy-Nathoo, Katarzyny Stachowicz, czy Anny Czerwińskiej-Rydel). Niczego nie ujmując wymienionym pracom, należy wskazać i zachęcić do lektury książki wyjątkowej (wśród tych poświęconych Januszowi Korczakowi), jaką jest lapidarne opracowanie wybitnego badacza życia i dzieła korczakowskiego, jakim był Erich Dauzenroth. Autor, wybitny niemiecki korczakolog (w języku niemieckim dzięki jego staraniom i przy współpracy z Friedhelmem Beinerem ukazało się 16 tomów dzieł Janusza Korczaka), profesor uniwersytetu w Giessen i wieloletni przewodniczący Niemieckiego Stowarzyszenia Korczakowskiego (był również jego współzałożycielem), dużą część swoich badań i książek poświęcił propagowaniu, przekładom i recepcji myśli „Pestalozziego z Warszawy”. Erich Dauzenroth, kreśląc szkic postaci, obficie korzystał z bogatych źródeł, a były to nie tylko prace wprost autobiograficzne („Pamiętnik”), lecz również książki, w których Korczak umieścił wątki o takim charakterze („Spowiedź motyla”, „Król Maciuś Pierwszy”). Ważnym materiałem badawczym były prace pozostawione przez jego (Korczaka) współpracowników (Ida Merżan, Igor Newerly, Józef Arnon). Kreska tworząca zarys takiej postaci, jak Stary Doktor musi być prowadzona ze szczególną uwagą, ponieważ podobnie jak u większości wielkich ludzi to, co robili ściśle wiązało się z tym, jak żyli. Precyzja szkicu powinna służyć – i to się niemieckiemu autorowi bardzo dobrze udało – temu, by wydobywając to, co najbardziej charakterystyczne i szczególne dla osoby, nie dokonać przerysowań. W prezentowanym przez badacza z Giessen obrazie mamy do czynienia z umiejętnym posługiwaniem się zarówno światłem, jak i cieniem. Przywykliśmy do Korczaka ukazywanego jako heros, który z dumnie podniesioną głową mężnie wiedzie dzieci do wagonów (np. relacja Nachuma Remby zawarta w „Kronice getta warszawskiego” Emanuela Ringelbluma). Mniej znane są sceny z jego życia, kiedy przejawiał najzwyczajniejsze ludzkie zachowania, jak np. paniczny lęk, jakiego doświadczał po zwolnieniu z więzienia (s. 60). Korczak znany „z daleka” jawi się jako sympatyczny staruszek z siwą bródką, kładący ręce na dziecięcych główkach. Jednak, o ile rzeczywiście dokładał wielu starań, by dzieci odczuwały jego przyjacielską bliskość, o tyle nie było to rozmazywanie się nad losem biednych sierot, lecz promieniowanie mądrą miłością, która stawiała im konkretne wymagania. Korczak wiedział, że dzieci sierocińca będą musiały się zderzyć z brutalną rzeczywistością świata na zewnątrz, stąd kładł duży nacisk na kształtowanie w nich poczucia odpowiedzialności, samodzielności oraz zdolności do mozołu i wysiłku. Szczególnym tego symbolem było ulokowanie przy głównym wejściu do Naszego Domu na honorowym miejscu: szczotek, froterek, odkurzaczy, ścierek i konewek (s. 35). Wychowawcza troska o dzieci (zwłaszcza w czasie pobytu w getcie) nie była prostym administrowaniem czy przyjemnym przyglądaniem się efektom pedagogicznej pracy. Troszczyć się o dziecko, znaczyło w pierwszym rzędzie: pomóc mu przeżyć. By tak mogło się stać, trzeba było uciekać się do najróżniejszych sposobów, z których większość wiązała się jednak z doświadczeniem pogardy, poniżenia i konfliktu.

Korczak próbował zapewnić swoim dzieciom jeszcze choćby resztki beztroskiego życia: w tym celu zebrał o wsparcie, gotów zrobić piekielną awanturę o beczkę kapusty, o worek mąki. Z tych swoich jałmużniczych wędrówek (obchodów) Korczak wracał całkiem zdruzgotany (s. 60-61).

Dostrzegając jego ogromny wysiłek ponoszony dla dobra dzieci, można sobie wyobrazić, że sterany życiem mógł sobie powiedzieć: dosyć, wystarczająco się trudzę, zapewniam przetrwanie dwustu dzieciom, czego można jeszcze ode mnie chcieć, jestem

stary, chory, zmęczony... Jednak czy mógł nie zauważać cierpienia porzuconych dzieci, umierających z głodu i wycieńczenia na ulicach i zwożonych do przytułku na Dzielnej 39 („rzeźnia dzieci” i „zakład przedpogrzebowy”). Dauzenroth przywołuje fragment „Żywego wiązania” Igora Newerlego, który podkreślał jego (Korczaka)

szczególne uwrażliwienie na donośny dziecięcy płacz rozbrzmiewający z poddasza, suterenu i nędżnych nor, z wszystkich schronisk i fabryk aniołków (s. 25).

Niektórzy usiłowali zamknąć wrażliwość społeczną Korczaka w ramach ciasno rozumianej lewicowości, jednak on nie pozwalał zawłaszczyć się żadnej partii i nie chciał mieć

niż wspólnego z „partyjnym”, rewolucyjnym, materialistycznym socjalizmem czy komunizmem (s. 27).

Jego lewicowość miała charakter bardziej etyczny, aniżeli ekonomiczny. Wzorem dla niego był raczej miłosierny samarytanin, aniżeli wojujący proletariusz. Z kart książki Ericha Dauzenrotha poznajemy Korczaka, dla którego bycie z pokrzywdzonymi dziećmi nie jest zwykłym pełnieniem zawodowej roli pedagoga czy lekarza, lecz tego, którego życie przeniknięte jest pasją poznawania człowieka i służenia mu. Potrafił on dokonać scalenia dwóch najważniejszych dla służby społecznej elementów, jakimi są wnikliwa obserwacja i opis

zjawiska ludzkiego poniżenia i degeneracji oraz zaangażowanego, pozbawionego iluzji, energicznego działania (s. 97).

Ogrom ludzkich problemów, z jakimi stykał się na co dzień, sprawiał, iż jego działania poprzedzane było maksymalną otwartością na nowe idee i metody, to zaś z kolei uwalniało jego działania pedagogiczne od jakiegokolwiek sztuczności i sztampowości. Janusz Korczak sam był smakoszem życia i chciał, by to było również udziałem jego wychowanków, stąd zawsze pozostawiał w swych zamierzeniach i działaniach miejsce na niespodziankę. Dauzenroth zauważa, jak bardzo taka postawa jest sprzeczna z dominującą dziś standaryzacją i planowaniem, których nieuniknioną konsekwencją jest szablonowość i uniformizacja. Pisze on, że nawet jeśli

zdarzy się, iż przez sieć naszych planów przemknie się jednak coś niespodziewanego, wywołuje to w nas kompletną konsternację oraz oszołomienie i czujemy się całkiem bezradnie, niczym początkujący cyrkowcy balansujący u szczytu cyrkowej kopuły (s. 99).

Badacz z Giessen poświęca sporo miejsca (biorąc pod uwagę objętość książki) religijności Korczaka. Sięgając do jego prac i odwołując się do wspomnień o nim, próbuje przedstawić ten niejasny i niejednoznaczny problem. O ile formalna przynależność Starego Doktora do jakiejś określonej religii jest trudna do udowodnienia, o tyle jego nastawienie metafizyczne i wielka otwartość w stosunku do całej rzeczywistości, w naturalny sposób kierują jego uwagę ku doświadczeniu religijnemu. Teresa Semczuk (tłumaczka książki) na potwierdzenie tego przywołuje fragment autobiograficznej „Spowiedzi motyla”:

Jestem niby niedowiarkiem, że odrzucam obrzędy. Ale pozostała mi wiara w Boga i modlitwa. Bronię tego, gdyż bez nich żyć nie można. Człowiek nie może być tylko ślepym trafem (s. 111).

Dauzenroth przypomniał, że to właśnie na tym tle dochodziło do częstych nieporozumień pomiędzy Korczakiem a Maryną Faską w związku z jej agresywnym anty-

religijnym nastawieniem. Można odnieść wrażenie, że będąc człowiekiem otwartego serca i umysłu, musiał uznać za niestosowną rezygnację z doświadczenia religijnego, w ramach którego podejmowane i rozpatrywane są najistotniejsze egzystencjalne problemy, takie jak: sens, cierpienie, śmierć. W związku z problemem religii zabawna wydaje się przywołana relacja Jerzego Zamiejskiego:

Raz zaciągnął mnie Korczak do oświetlonego kościoła na Krakowskim Przedmieściu już po zmierzchu. Trzymając mnie za ramię powiedział po prostu: – Wejdźmy. – I weszliśmy. Korczak uklęknął, gdy ja stałem, i ze złożonymi rękami modlił się dłuższą chwilę (s. 115).

W innym miejscu przywołuje również interesujące świadectwo Marii Czapskiej, dotyczące czasu pobytu Korczaka w getcie:

Mam cztery Ewangelie, w tej szkole przypadkiem na stosie przeróżnej makulatury znalazłem Listy Apostolskie – panią proszę o litanię do Matki Boskiej, chcę bowiem ułożyć coś w tym rodzaju dla naszego użytku, jakąś błagalną inwokację – dzieci muszą się modlić (s. 116).

Dauzenroth w innym miejscu skierowuje uwagę na coś, co w świecie, w którym składa się hołd bożkom kariery, siły i skuteczności, wydaje się nie mieć miejsca. Korczak za niezwykle ważne uważał marzenia człowieka. To one SA jak skrzydła, które unoszą ludzki żywot ponad marazm i przeciętność. To, że nadawał wagę marzeniom, nie oznaczało wcale, że był on oderwanym od realnego życia pięknoduchem. Chociaż miał głowę w chmurach „marzeń i idei”, to jednocześnie twardo i mocno stąpał po ziemi. Starał się on bardzo, by swoich wychowanków zarazić pasją życia.

Dzieci! Dumne miejcie zamiary, górne miejcie marzenia i dążcie do sławy – coś z tego zawsze zostanie (s. 31).

Erich Dauzenroth ofiarowuje czytelnikowi soczysty tekst, naszpikowany masą źródłowych odniesień. Z jego opowieści o Starym Doktorze wyłania się postać „z krwi i kości”. Rezygnacja z patetycznej narracji i akademijnego tonu pozwoliły na ukazanie Korczaka – człowieka, który może być bliski wszystkim tym, dla których ważne są życiowy autentyzm i pasja zgłębiania tajemnic człowieczeństwa. Jednocześnie, na język cisną się prowokacyjne pytania: czy w społeczeństwie, w którym na samym szczycie znajdują się sukces i skuteczność oraz brak zgody na doznanie porażki znalazłby dla siebie miejsce Janusz Korczak? Czy w świecie, w którym jednymi z cnót kardynalnych są wygoda i przyjemności bez granic, udałoby się zrozumieć jego wyrzeczenia, cichy wysiłek i cierpienie dla innych?

Książka została zaopatrzona w dwa zestawy przypisów. Jedne zostały sporządzone przez autora, natomiast drugie dołączyła tłumaczka tomu – Teresa Semczuk. Wyraźne wskazanie źródeł, które posłużyły jako materiał do napisania książki, może znacząco pomóc w prowadzeniu dalszych gruntownych studiów nad postacią i dziełem jednego z najwybitniejszych pedagogów w dziejach.

*Zbigniew Rudnicki*